

Marian H. Serejski

Z problematyki kryzysu kultury europejskiej

Przegląd Socjologiczny Sociological Review 10, 499-506

1948

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ZAGADNIENIA WSPÓŁCZESNEJ EPOKI I PRZEOBRAŻEN KULTURY

Marian H. Serejski — Łódź

Z PROBLEMATYKI KRYZYSU KULTURY EUROPEJSKIEJ

Wiek XX, a zwłaszcza dwie wielkie wojny ukazały nam w jaskrawym świetle niebezpieczeństwo grożące współczesnej cywilizacji. Zwycięstwa hitleryzmu, niosące za sobą zagładę najgłębszych i z trudem od wieków ugruntowanych wartości, obudziły najbardziej uzasadnione obawy o losy kultury europejskiej.

Widmo jej zagłady szło teraz nie z peryferyj cywilizacji, nie od zewnątrz, nie od świata ludów pierwotnych, barbarzyńskich, burzących lub podcinających korzenie starej kultury, tym razem „bicz boży” zrodził się w samym sercu Europy. Nowy Attyla wyrósł na glebie zoranej od wieków przez ludzi cywilizowanych. Wyposażony był we wszystkie najbardziej nowoczesne przez geniusz europejski wynalezione i wypielegnowane środki techniczne, urządzenia społeczne, systemy organizacji pracy zbiorowej i rządzenia. Dysponował niezwykłymi siłami materialnymi, rozporządzał nie tylko zastępami żołnierzy i urzędników ale i sztabem naukowców, świetnych specjalistów w najróżnorodniejszych dziedzinach, utalentowanymi artystami, doskonałymi majstrami, rzemieślnikami, wyszkolonymi robotnikami, wprzęgniętymi w wielką maszynę współczesnego państwa.

Nowy Attyla dokonywał dzieła zniszczenia, a twierdził, że buduje nową, prawdziwą Europę, występował jako obrońca i zbawca „kultury zachodniej”, odwoływał się do jej tradycji i głosił hasła zlepione z odprysków ideologii, programów, myśli i wierzeń istotnie europejskich. Nowy Attyla pokazał jak można posłużyć się dobrami materialnymi i duchowymi współczesnej kultury dla jej zniszczenia, jak można rozpalić dziki dynamizm szerokich rzesz za pomocą fałszów i mitów i jak można proklamując i urzeczywistniając świętość swojej grupy stłumić wszelki opór od wewnątrz i skierować na zewnątrz przeciw obcej „wrogiej” grupie, pozbawioną wszelkich skrupułów ludzkich — nienawiść.

Przyszedł pogrom faszyzmu, ale widmo upadku kultury nie znikło. Refleksje nad tym jak stało się możliwe, że właśnie sama Europa wyhodowała potworny bicz na własną zgubę, nie przestały dręczyć intelektualistów europejskich. Chaos powojenny, definitywne załamanie się kapitalizmu liberali-

stycznego i prymatu gospodarczego Europy, ciężkie położenie ekonomiczne, przewroty i przemiany społeczne, konflikty wewnętrzne i antagonizmy zewnętrzne, niepewność jutra, trwoga przed nową wojną, której przedsmak dała Hiroszima — wszystko to w małym stopniu zdawało się sprzyjać równowadze ducha.

Zwłaszcza we Francji, niezwykle boleśnie dotkniętej wojną i jej następstwami, w kraju najgłębiej europejskim, najmocniej uderzono na trwogę, najsilniej zabrzmiały tony pesymizmu zwłaszcza wśród literatów. Wyłączając komunistów, którzy kryzys kultury łączą z kryzysem ustroju kapitalistycznego, intelektualiści francuscy gdzie indziej szukają przyczyn złego i środków ocalenia, nie zawsze zresztą widząc jaką możliwość ratunku.

W tej atmosferze zrodził się pierwszy zeszyt przeglądu *Chemins du Monde* wydany w r. 1947 pod tytułem *Civilisation*. Jest to organ międzynarodowego stowarzyszenia założonego w Paryżu niedługo po zakończeniu działań wojennych, a stawiającego sobie za zadanie wymianę myśli między ludźmi różnych krajów i poglądów na temat wielkich aktualnych zagadnień świata współczesnego. Wspomniany zeszyt pt. *Civilisation* w niczym nie przypomina niezwykle interesującego wydawnictwa pod tąże nazwą a zawierającego dyskusję pojęcia kultury przeprowadzoną w r. 1929 w paryskim „Centre International de Synthèse” (wyd. w r. 1930 „*Civilisation, le mot et l'idée*”). Nie jest to zimna, oparta na badaniach naukowych, analiza problematyki kultury, a raczej impresje, obserwacje, uwagi niekiedy głębokie i trafne, niekiedy naiwne albo znów niejasne, niezrozumiałe, trącające bezradnością albo wręcz neurastenią, przeważnie przepojoną niepokojem a obracające się dookoła zagadnienia grożącego kryzysu i upadku cywilizacji zachodniej. Tym nie mniej wydawnictwo zasługuje na uwagę choćby jako symptom epoki, albo raczej sejsmograf nastrojów z lat 1946-47, ówczesnej postawy znacznej grupy intelektualistów, literatów, publicystów, uczonych, wyższych urzędników w tzw. krajach zachodnich, w kręgu demokracji liberalnej. Tak się bowiem stało, że z nim na ogół pokrywa się zasięg wymiany myśli w zbiorze pt.: „*Civilisation*”.

Brak w nim wypowiedzi reprezentantów krajów słowiańskich, Związku Radzieckiego, Chin, Indii itd., występuje natomiast znaczna przewaga głosów francuskich: 13 na 22, przyczem z Anglii mamy 4, ze Stanów Zjednoczonych, Kolumbii, Włoch, Belgii, Szwajcarii po jednej wypowiedzi. Wachlarz ideologiczny autorów natomiast jest dość rozpięty: obejmuje konserwatystów, katolików, liberałów a także komunistów (ściśle — jednego).

Charakter deklaracyjny dla wydawnictwa posiada artykuł wstępny F. Berge, reasumujący w pewnym stopniu postawę niemal wszystkich autorów. Wbrew żywej jeszcze na początku stulecia optymistycznej wierze w kulturę europejską, rozum, sprawiedliwość, szczęście powszechne, pokój, „przyszła wojna, przeszła i znów wróciła. Kultura została śmiertelnie ugodzona”. Pomimo postępów techniki panuje nędza i głód, miliony ludzi bez dachu nad głową, albo w obozach, granice między państwami zamknięte,

wszędzie brak równowagi, stosunki demograficzne grożą nowym wybuchem. „Postęp który dawniej, choć nie precyzowano jaki, niósł ze sobą nadzieje ludzkości, dziś budzi strach. Optymizm ustępuje fatalizmowi”. Wojna zaledwie się skończyła, a oto trwoży naszą myśl przed jeszcze straszniejszą, albowiem „podstawy naszej kultury się nie zmieniły, wojna tkwi w jej sercu”. Nauka stała się zasadą naszej kultury, ale prawdziwa nauka dostępna jest dla małej garstki. Rozwój jej doprowadził do specjalizacji, co uniemożliwia ogarnięcie całości; a „pozbawieni naszej specjalności, stajemy się na nowo ludźmi pierwotnymi” (Thorndike). Nauka dzisiejsza umożliwia poznanie za pomocą rozumu tylko stosunków ilościowych, daje technikom w oparciu o nie potęgę, panowanie; świat jakości, wartości wymyka się poznaniu intelektualnemu. Zlekceważyliśmy serce i ducha, „pod zasłoną rozumu instynkty i namiętności toczą swą grę”. Najwyższą wartością dla kapitalizmu i nacjonalizmu jest interes, kalkulacja, niczem nie hamowana egoistyczna potęga. „Bogactwa stały się znakami algebraicznymi a narody — siłami liczbowymi. Liczba i abstrakcja, instrumenty podboju i panowania triumfują we wszystkich dziedzinach”. Dobra kulturalne pochłaniamy, nie mając czasu na medytację i refleksje. „Kino otwarte jest o każdej godzinie. Przyśpieszona defilada obrazów — kina, dzienniki, radio — zmusza nas do życia na powierzchni (krawędzi) naszego serca i ducha i oddaje nas bezbronnym na pastwę wszelkim bezceństwom”. Nacisk organizacji społecznej na jednostkę, przytłoczenie naturalnych instynktów rodzi urazy i kompleksy, nienawiść i sadyzm, umożliwia łączenie jednych ludzi przeciw drugim, kierowanie ich agresywnych popędów przeciwko innemu narodowi, rasie, klasie, partii, religii. „Wierność swojej grupie, ideałowi, heroiczne poświęcanie się pozwalają w wojnie, zewnętrznej czy domowej, na pozornie bezinteresowne wolne od jakichkolwiek wyrzutów sumienia, dopuszczanie się wszelkiego rodzaju okrucieństw i gwałtów. Grupa jest święta, więcej, jest bogiem: wyznacza wszelkie wartości posiada wyłączność prawdy i sprawiedliwości. Nie ma tu miejsca na odcienienia prawdy, ani na pobłażanie w sprawiedliwości. Obcy jest wrogiem. Wróg zjawia się wszędzie, czasem zostaje wynaleziony ażeby przeciwko niemu silniej zacisnąć węzły dyscypliny u swoich...” Prawda, że Hitler, który tak organizował swoją grupę, zginął, ale „straszne słowa wypowiedziane przez Maxa Piccarda są słuszne: on żyje w nas, ukazał nam jakby przez lunetę potwora, który tkwi w nas. „Hitler nie był przypadkowym meteorem”, wyrósł on na podłożu tej kultury, która podporządkowuje ducha potędze, nienawiści bliźniego, pogardy dla świętości, idolatrii.

Gdzież tedy droga do ocalenia? Autor nie wierzy ani w status quo z jego niesprawiedliwością, ani w przewroty, ani w „panaceum rządu światowego”. Choć nie neguje konieczności „rozwiązań politycznych”, „rewolucji” wobec „nieadekwatności naszych instytucji w stosunku do trudności, które ma do pokonania ludzkość”, sądzi przecież, że doprowadzą one do podziału świata i wyłączenia przeciwników; nie byłyby zresztą rozwiązaniami całkowitymi dopóki, przywódcy rewolucyj nie oprą się na jakiejś zasadzie bezwzględnie obowiązującej, ponadgrupowej. W przeciwnym wypadku grozi zawsze „polityzacja świata”, która pociąga za sobą hegemonię grup dominujących.

Prawdziwe ocalenie może przynieść jedynie odrodzenie moralne; kultura postuluje uznanie wartości absolutnych, stojących ponad wartościami relatywnymi: narodowymi, społecznymi itd. (E. Dermenghem), co umożliwi ich hierarchizację i właściwe pojmowanie Prawdy, Sprawiedliwości, Wolności; kultura potrzebuje „nawrotu do wieczności” („retour à l'éternel — R. Aron), wiarę w świętość człowieka.

Jak łatwo zauważyć, diagnoza kryzysu kulturalnego Europy nie bardzo odbiega od tej, jaką stawiali liczni intelektualiści po pierwszej wojnie światowej, a częściowo jeszcze przed nią. Podobny ferment w umysłach powstał na tle załamania się wiary w ideały liberalno-postępowe, podważonych przez katastrofę wojenną, przewroty i zachwianie się panującego dotąd układu stosunków politycznych, systemu gospodarczego. Poddawano już wówczas krytyce jednostronnie intelektualistyczne podstawy kultury współczesnej, zwracając się do uczuć, wiary, intuicji, metafizyki, spirytualizmu, irracjonalizmu, mistycyzmu. Buntowano się przeciw kulturze ilościowej, mechanistycznej, przeciw relatywizmowi w imię obrony ideałów moralnych i norm bezwzględnych, w imię kultury jakościowej.

W r. 1947 słyszymy znów hasła: „Pas de salut sans croyance!” (Nie ma ratunku bez wiary). (R. de Traz); trzeba wrócić do Ewangelii, do Boga (H. Desroches, A. Huxley), do uznania wartości wiecznych (E. Dermenghem), do miłości (M. de Corte). Zasady moralne, uniwersalne, ponadgrupowe muszą stać się nanowo spójnią kultury europejskiej. Bez tego nie da się rozwiązać problemu niemieckiego — twierdzi A. Beguin; hitleryzm zrodził się na gruncie załamania się humanizmu powszechnego, należy wskrziesić go i związać z nim naród niemiecki, albo zagrozi on światu nowym wybuchem. Kultura dzisiejsza opiera się na „idolatrii” technologicznej, społecznej i moralnej, prowadzi ona do mechanizacji życia i tyranii społecznej nad jednostką, do zaniku piękna, miłości Boga — pisze A. Huxley (Une civilisation idolâtre). Proletaryzacja szerokich rzesz oddaje większość ludzi pod zależność i władzę albo kapitalistów prywatnych albo urzędników państwowych. By temu zapobiec Huxley głosi potrzebę decentralizacji, rozdzielenia władzy politycznej od ekonomicznej, przywrócenie drobnej własności, kontrolowanie życia gospodarczego przez spółdzielczość. Czy jest to możliwe do realizacji? Tak, twierdzi wielki pisarz angielski, pod warunkiem... zaniku wojen i zapanowania między ludźmi miłości.

Nie tylko poeci ale i uczeni akcentują konieczność odwrócenia się od wyłącznie racjonalistycznych podstaw naszej kultury. L. de Broglie rozważając stosunek nauki do kultury (Science et civilisation) i wyznaczając jej miejsce główne i pozytywne w postępie ludzkim, nie tai różnych niebezpieczeństw, które wynikają nie tylko ze stosowania wyników badań naukowych dla celów destrukcyjnych. De Broglie zauważa ujemne skutki „maszynizmu” dla sztuki, widzi możliwość konfliktów między wolnością badań a interesem państwa. Co więcej, znakomity fizyk dostrzega cienie kultury intelektualnej, która „grozi wyparciem innych form myślenia i odczuwania posiadających swoją wartość, tym być może poważniejszą, że w ostatecznym rachunku czło-

wiek zawsze szuka motywów działania i racji istnienia w sferze uczuciowej". A zatem nie wolno lekceważyć sfery uczuciowej człowieka, tym bardziej, że w obliczu perspektywy śmiertelności wszelkich kultur, jak dziś głoszą, człowiek oprze swą nadzieję na wierze w istnienie jakiejś rzeczywistości wyższej, stojącej ponad czasem i przestrzenią, tam gdzie wszystkie wartości ludzkie „znalazłyby swój prawdziwy sens”; taki akt wiary nie różni się zresztą co do swej istoty od wiary w nieograniczony postęp ludzkości.

Podobnie jak po pierwszej wojnie światowej głośne stały się teorie upadku cywilizacji zachodniej, że wspomnę tutaj choćby O. Spenglera *Der Untergang des Abendlandes*, t. I, 1918, t. II, 1922), tak i teraz nie brak, zwłaszcza we Francji wróżbitów dekadencji (m. in. P. Valéry, Malraux). Problem upadku kultury w szerszej płaszczyźnie przedstawia nam znany historiozof angielski, badacz „morfologii” dziejów A. J. Toynbee (*Genèse et effondrement*).

Ze studiów nad wielu dawnymi cywilizacjami dochodzi on do wniosku, że rozkład kultury odbywa się w związku z utratą „kontroli” i zanikiem wolności automatycznie w podobnych etapach i formach. „Regularną formą rozpadu jest podział takiego społeczeństwa na buntujący się proletariatus i mniejszość rządzącą... Proces rozpadu odbywa się... kurczowymi wstrząsami, skokami i znów wstrząsami. W przedostatnim skoku panującej mniejszości udaje się powstrzymać na pewien czas śmiertelne rozdarcie społeczeństwa przez narzucenie mu pokoju powszechnego. Wewnątrz tej struktury narzuconej przez mniejszość proletariatus tworzy kościół uniwersalny.

Po następnym wstrząsie, w którym następuje ostateczne załamanie się schyłkowej kultury — kościół ten może istnieć nadal i stać się poczwarką — wyłęgarnią nowej kultury”. A zatem śmierć jednej może pociągnąć za sobą powstanie innej kultury. Na tej drodze można pogodzić ze sobą dwie koncepcje rozwoju ludzkości — cyklizmu i postępu. Tak sformułowaną teorię można uważać za mniej pesymistyczną niż Spenglerowska.

Zresztą autor zastrzega się, że „nasza autopsja kultur martwych nie pozwala na kreślenie horoskopów dla naszej ani żadnej innej z żywych dziś kultur”.

Inny pogląd na proces upadku kultury przedstawia R. Caillois, autor książki p. t. *Le Rocher de Sisyphe*. Kultura oznacza przyjęcie dyscypliny moralnej, określonych konwencji łagodzących obyczaje, ale to właśnie prowadzi do jej słabości w stosunku do barbarzyńców nie cofających się przed niczym. Świat kultury albo musi upodobnić się do barbarzyńskiego, zidentyfikować z nim, odrzucając wszelkie reguły i hamulce, albo ulec mu. Kultura jest słaba, gdyż jest antynaturalna, barbaria jest silna, zwycięska, ponieważ jest w zgodzie z naturą; a mimo to w ostatecznym rachunku kultura żyje, trwa, a barbaria jest bezsilna. Zagadnienie tak postawione prowadzi nas m. in. do aspektu demograficznego współczesnej kultury. Porusza go A. Sauvy, dyrektor Instytutu studiów demograficznych (*Sur le nombre des hommes*). Zwraca

on uwagę na dysproporcje między ograniczonym świadomością i przez wojny przyrostem ludności na Zachodzie a krajami zacofanymi Azji, Afryki północnej itd. gdzie właśnie pomoc ze strony Europy w walce z głodem, epidemiami itp. prowadzi do niezwyklej, niczem nie hamowanej rozrodczości. Właśnie na skutek przewagi ilościowej młodzieży kolonie wyemancypowały się od Europy i dalszy brak równowagi może doprowadzić do nowej „rzezi bez precedensów”. Jakkolwiek istnieje możliwość wyżywienia wszystkich ludzi, fakt ten nie jest rozstrzygający. Kultura jest zagrożona przez przewagę demograficzną elementów prymitywnych, przez osłabienie vitalności ludzi cywilizowanych, z czym należy walczyć. Najpoważniejszym jednak postulatem jest, skoro człowiek odrzuca „prawo dżungli”, aby zwalczał nie tylko śmiertelność, ale i naturalną rozrodczość, ażeby poddał świadomej kontroli regulację przyrostu naturalnego.

Inny aspekt kryzysu europejskiego przedstawia Anglik H. Nicolson (*Avenir de notre civilisation*). „Wiemy dobrze — pisze — że nasza stara Europa odtąd przestała być centrum świata, że nie jest już nawet półwyspem kontynentu azjatyckiego, ale poprostu przylądkiem świata, którego geografia została wywrócona. Potworne potęgi ekonomiczne zgromadzone na Wschodzie i Zachodzie całkowicie zmieniły dawną równowagę sił; ale Kultury nie tworzą siły materialne ani doktryny ekonomiczne. Kultura to zespół zasad. Nasze zasady... opierają się na dwóch tysiącach lat doświadczenia”, na intelektualnym greckim, prawie rzymskim, moralności chrześcijańskiej, oświeceniu francuskim, na wewnętrznej dyscyplinie angielskiej. Zasady te są podważane i kwestionowane, nie należy jednak tracić ducha lecz wspólnym wysiłkiem bronić tego dziedzictwa. „Nie jestem w tej sprawie pesymistą: sądzę, że podobnie jak mogliśmy w ciągu ostatnich dwóch wieków ustalić system wolności politycznej, możliwe będzie wypracowanie w ciągu stu lat najbliższych sprawiedliwości społecznej”.

Podstawą umiarkowanego optymizmu Nicolsona jest wiara w tradycyjne wartości Europy, w jej zdolności rozwiązywania problemów bez uciekania się do naruszania zasad wolności i prawa. Zbliży się do tego stanowiska inny Anglik, który jakby formułuje pogląd tzw. zwolenników trzeciej siły. R. Speaight (*Bonheur et progrès*) odgranicza się od dwóch optymizmów, które dziś według Malraux istnieją, tj. amerykańskiego i rosyjskiego. Autor nie wierzy w ideę „automatycznego” postępu, nie wierzy w ocalenie świata ani przez doktrynę Trumana ani przez Manifest komunistyczny, odwołuje się natomiast do wartości, którymi od wieków żyje Europa, tj. woli, nadziei, doświadczenia.

Z rodzajem manifestu walki o „wolność”, jako podstawy kultury zachodniej występuje amerykański publicysta J. Dos Passos (*La liberté est indivisible*). Zarzucając politykom amerykańskim zdradę idei wolności przed i po wojnie wzywa do wskrzeszenia dawnych ideałów i mobilizacji bojowników o jej zwycięstwo na całym świecie, o podjęcie „ofensywy przeciw despotyzmowi komunistycznemu”, w myśl tezy, że „wolność” jest niepodzielna.

Jaskrawo od innych wypowiedzi odcina się głos komunisty francuskiego G. Mounin (*Nous autres civilisations*). Autor ten gorąco protestuje przeciw postawie, jaką zajmuje „międzynarodówka pesymistów” wskazujących na symptomy kryzysu a nie rozumiejących jego przyczyn. Nie po raz pierwszy, ale ilekroć świat się zmienia wołają oni, że kultura upada, ulegają neurastenii. Tymczasem w świetle analizy marksistowskiej obecny kryzys kultury da się dobrze wyłumaczyć, jeśli się go zwiąże z załamaniem się dawnego ustroju gospodarczego, z nowym stadium monopolistycznego kapitalizmu. Tu tkwią głębokie przyczyny kryzysu kultury i kto chce jej bronić skutecznie, musi zdecydować się na udział w walce; „trzeba wybierać, kultura nie ocala Poncjusze Piłaty”. Należy stanąć po stronie obozu antykapitalistycznego, jak to już uczyniło we Francji wielu uczonych, lekarzy, adwokatów, techników „nie wyłączając kierowników przedsiębiorstw, którym bardziej na sercu leży produkcja niż zysk”. Ten fakt właśnie nie budzi nadziei, że w razie dojścia do władzy komunistów we Francji inaczej będzie niż w Rosji, a mianowicie inteligencja stanie po stronie rewolucji.

Nakazem chwili jest tedy — twierdzi Mounin — nie biadanie lub tylko obserwowanie dziejów ale wpływanie na ich bieg. Gdy jedni będą co lat 10 wznawiali jeremiady nad upadkiem, „inni nie dopuszczą do śmierci kultury i przetworzą świat”.

Nasuwa się pytanie, czy zeszyt I wydawnictwa, które ma na celu na drodze wymiany poglądów wyjaśnianie problemów współczesnej kultury, spełnił swe zadanie. Czytając większość umieszczonych w nim artykułów, doznaje się rozczarowania. Autorzy naogół nie analizują i nie precyzują zasadniczych pojęć, którymi się posługują. Jest rzeczą znamionną, że nie ma wśród nich ani jednego socjologa, a przeciw niedawno np. Mannheimowi poddał właśnie głębszej analizie to, co jest tematem całej książki, tj. „diagnozę naszej epoki.” (Por. poprzedni nr „Przeglądu Socjol.”). Większość autorów, protestując przeciwko naciskowi społecznemu na jednostkę, przeciwko „idolatrii” grup, w analizie kultury i jej kryzysu odrywa go całkowicie od podłoża społecznego. Prowadzi to czasem do wyłącznie emocjonalnej postawy, do nastroju nieomal apokaliptycznego, co przybija czytelnika, ale go nic nie przekonywa. Tym bardziej, gdy wiąże się z tym skłonność do mistycyzmu i metafizyki, do zaniku jasności myśli i stylu, tak niepokojącego zwłaszcza u przedstawicieli narodu, który pod tym względem był zawsze mistrzem dla innych.

Czytając większość z omawianych artykułów odnosi się wrażenie, że autorzy ich wyolbrzymiają nieraz tragizm osobisty (zanik wiary w rozum i swobodną grę sił, załamanie się własnych ułud) do rozmiarów katastrofy powszechnej. Akcentując różne niebezpieczeństwa i cienie współczesnej epoki, nie dostrzegają oni pozytywnych przemian strukturalnych i wielkich ruchów emancypacyjnych, które w swych następstwach mogą mieć doniosłe znaczenie dla dalszej humanizacji i uniwersalizacji kultury. Dlatego też obraz i diagnoza rzeczywistości wypada jakby w krzywym zwierciadle, zgodnie z tym, co kiedyś zauważył Descartes: „nawet najwierniejsza historia jeżeli nie zmienia i nie pomnaża wartości rzeczy, aby uczynić je godniejszymi czytania, opuszcza

przynajmniej najbardziej pospolite i najmniej świetne okoliczności, z czego pochodzi, iż reszta nie wydaje się taką jaką jest“ (*Rozprawa o metodzie 1637*).

Książka, która ukazała się w Paryżu w r. 1947 jest niewątpliwie interesującym zwierciadłem głębokiego fermentu wśród świata intelektualnego na Zachodzie, czasami graniczącego z chaosem. Czy nie byłoby pouczającym porównanie go z podobnym kryzysem w pierwszym dziesięcioleciu po pierwszej wojnie światowej? Kryzys ten przecież został przezwyciężony, choć nie minął bez śladu. Jeśli zaś chodzi o analogię z procesami upadku dawnych cywilizacji, zauważyć należy, że nie są one całkiem miarodajne, albowiem nigdy dotąd człowiek nie miał do dyspozycji tak potężnych środków materialnych i duchowych dla pokonania trudności w budowaniu kultury całego świata. Tym nie mniej nie można lekceważyć tych przejawów kryzysu, które tak mocno akcentują autorzy: istniejących przeciwieństw między jednostką a społeczeństwem, niebezpieczeństw relatywizmu moralnego, chwiania się zasad powszechnie obowiązujących. Nie wydaje się, by dały się one pokonać za pomocą prostej formuły: wszystko rozwiąże się samo przez się z chwilą gdy powstanie lub ugruntuje się nowy ustrój społeczno-gospodarczy.

Antonina Kłoskowska — Łódź

RUCH ODRODZENIA KULTURY EUROPEJSKIEJ

Obraz współczesnej kultury zachodnio-europejskiej, jaki zarysowuje się przed oczyma czytelnika omówionego powyżej zeszytu czasopisma *Chemin du monde*, jest bez wątpienia prawdziwy, lecz niepełny. Nie cała bynajmniej Europa zachodnia, nie cała Francja przeżywała w latach po zakończeniu drugiej wojny światowej nastroje przygnębienia, poczucia klęski i zagrożenia. Właśnie we Francji, której katastroficzne poglądy przemówiły z taką wyrazistością na kartach zbioru „Civilisation”, rozwijał się i narastał współcześnie inny ruch. Te same sytuacje wojenne działające na gruncie odmiennego doświadczenia społecznego oraz postaw i interesów różnych grup wywołały zgoła różne szeregi reakcji.

Wstrząs, jakiego doznał pod wpływem wojny istniejący porządek społeczny, przyprawił jednych o utratę poczucia równowagi, innych umocnił w ich przekonaniach, obdarzył swobodą myśli i działania. Grupa marksistowskich intelektualistów francuskich inaczej przyjęła wywołane przez wojnę zachwianie się dawnego systemu wartości, niż pisarze i uczeni z łamów *Chemin du monde*. Obawom i zwątpieniu tych ostatnich przeciwstawiła ona wiarę w możliwość zastąpienia starego systemu przez inny oraz pewność co do tego, jaki ma być ten nowy system.

Ruch zapoczątkowany w kręgach marksistowskich intelektualistów skupiających się wokół *Encyklopedii Francuskiego Odrodzenia* oraz czasopisma *Pensée* stanowi właśnie ten drugi element, bez uwzględnienia którego nie można przedstawić wiernego obrazu współczesnej kultury zachodnio-euro-